



RODZINNA
— PRZYSTAŃ —

Mała Sówka i Czas Pożegnania

Urszula Wierzbicka

W starym, cichym Lesie, wysoko na drzewie, mieszkała mała sówka o imieniu Lusia. Lusia miała mięciutkie piórka, wielkie oczka i serduszko, które czuło bardzo, bardzo mocno.

Każdego ranka, kiedy mama sowa mówiła:

– Lusia, czas lecieć do Leśnego Przedszkola! –

coś w środku Lusi robiło się ciężkie. Jej skrzydełka trochę opadały, a serduszko zaczynało bić szybciej.

– Ale ja nie chcę, mamo... – szeptała sówka, tuląc się do mamy.

– Chcę zostać z tobą. Tylko chwilę jeszcze...

Mama sowa siadała wtedy obok, owijała Lusię swoim ciepłym skrzydłem i mówiła cicho:

– Wiem, kochanie. Rozstania bywają trudne. Czasem czujemy wtedy smutek

– taki jak chmurka, która przylatuje nad nasze serduszko. Ale nawet kiedy mnie nie widzisz, jestem w twoim sercu. I wrócę po ciebie. Zawsze. Ja i tata zawsze jesteśmy dla Ciebie.

Lusia spojrzała na mamę z niepewnością.

– A co jeśli chmurka zostanie cały dzień?



Sówka uśmiechnęła się zaskoczona. – „Chętnie!” – odpowiedziała i razem zaczęły układać piórka w tęczowe rzędy. Zosia była cierpliwa, pomagała Lusi i cieszyła się z każdego dobrze dopasowanego koloru.

Po zabawie Lusia poczuła w brzuszku ciepło – takie miłe, jakby zjadła swój ulubiony malinowy budyn. Spojrzała na swoje różowe serduszko, potem na Zosię... i podjęła decyzję.

– „Zosiu, to dla ciebie!” – powiedziała i podała jej serduszko. – „Dziękuję, że zaprosiłaś mnie do zabawy i byłaś taka miła.”

Wiewiórka uśmiechnęła się szeroko. – „Dziękuję, Lusi! Ja też się z tobą świetnie bawiłam. Może jutro znów coś razem porobimy?”

Od tego dnia Lusia czuła się coraz pewniej wśród innych zwierzątek. Wiedziała, że przyjaźń nie musi przyjść od razu – czasem zaczyna się od jednego, małego zaproszenia do wspólnej zabawy i odważnego „tak”.

A magiczne serduszko przyjaźni? Powędrowało dalej – do kolejnego małego serduszka, które właśnie uczyło się, jak dobrze jest mieć kogoś BLISKO.

